



Tadeusz Chmielewski

Sygnatura notacji: **N1470**

Data urodzenia: **31.10.1947 r.**

Data nagrania: **25.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 64 min, część II: 49 min, część III: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część III z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jak wyglądała ta działalność „Solidarności”, tej już po, po tym jak pan wrócił z internowania i jak te struktury nielegalne funkcjonowały.

No to różnie było. Muszę powiedzieć, że nie było takiego zorganizowania typu Armia Krajowa podziemna, nie? Że tutaj dosyć było dużo tego amatorstwa i takiego kto akurat tam gdzieś miał pomysł czy ktoś się przebił, czy się zorganizował, to tak wychodziło. Ja w pewnym sensie byłem, jak wróciłem po ponad roku, bo ja wróciłem, mnie wypuścili 23 grudnia, czyli jednym z ostatnich, to już ostatni byli, których wypuszczali. Ja ostatni wychodziłem z Kielc, tak że ja wychodziłem i zamykałem za sobą bramę. To ja w jakiś sposób byłem w środowisku podziemnym spalony, bo, no zachowując pewne zasady bezpieczeństwa, to nie można było na siłę. W Elblągu pojawił się człowiek, mieszkaniec Elbląga, ale który skończył Uniwersytet Toruński i miał zamiar wyjechać za granicę, bo był astronomem, gdzieś na jakieś praktyki, ale 13 grudnia, jak on zobaczył co się dzieje to on wrócił z tej trasy i wrócił do... I mieszkał w Elblągu. I on wziął to na siebie, a był młodym człowiekiem, chyba dwadzieścia dwa-dwadzieścia trzy lata, może dwadzieścia cztery miał wtedy, nie wiem. W każdym bądź razie on przyjął pseudonim Marcin i on wokół siebie zorganizował grupę i ta grupa zaczęła wydawać pierwsze ulotki, pierwsze spotkania – i tak to się kręciło. Ja później z nim się spotykałem kilka razy, ale muszę powiedzieć, że nie [szło?]. Był na tyle ambitny, że on nie brał pod uwagę takich i nie chciał w jakiś sposób czy uhonorować, czy być... Żebym ja był jego współpracownikiem czy odwrotnie. On jest tu przewodniczącym i koniec. To, że ja byłem kiedyś to jest historia i to już jest nieważne dla niego. Więc no, można było... Tak jak w innych regionach na tym tle powstawały różnego rodzaju konflikty, że się grupy różne tworzyły i zamiast mieć jeden cel, walkę z władzą komunistyczną, to między sobą trzeba było walczyć o coś, o jakąś

pozycję i tak dalej. No tutaj to akurat ambicji takich nie miałem i mówię: trzeba znaleźć miejsce dla siebie, a chłopcy jak już tak robią, to niech, niech działają. No oczywiście mi tam różne rzeczy przypisywał, takie, nawet trudno powtórzyć, bo wstyd. Ale jako młody człowiek mógł, uważam, no jest to uzasadnione, usprawiedliwione, że mógł takie błędy popełniać. Źle mnie oceniał. Przecież ja nie przyjąłem propozycji wyjazdu, nie przyjąłem propozycji współpracy żadnego, żadnej, oświadczenia o lojalności nie podpisałem. Odmawiałem rozmów ze Służbą Bezpieczeństwa, więc wydawało mi się, że spełniłem pewne warunki, a to się okazuje, że nie wystarczy. Nie wystarczy i trudno. No i tak się pogodziłem. Tak że ta grupa działała, chociaż w tej grupie właśnie akurat przez przerost ambicji u niektórych kolegów zaczęły powstawać konflikty i to zaczęło trzeszczeć. A w międzyczasie Służba Bezpieczeństwa robiła swoje i tam kogoś, od czasu do czasu kogoś złapali, jakiś wyrok, jakieś kolegium i tak dalej. Trzeba było się też... I ja mówię, co tu robić. I mówię, przecież jak robotnicy w Radomiu i w Ursusie byli represjonowani, to był przyczynek do tego, że powstał KOR – Komitet Obrony Robotników. I ja mówię, ja może nie jako Komitet Obrony Robotników, ale trzeba się tym, czymś takim zająć, bo tutaj tak: rodziny były same, internowani są zostawieni sami sobie. Rodziny aresztowanych – same sobie. Tu są kolegia, tu ludzi karzą. Ludzie są na komendzie bici. I mówię, coś no trzeba, trzeba jakoś to próbować i to ogarnąć i jakoś zaoferować pomoc tym ludziom. No i ponieważ byłem w tych warunkach warmińsko-mazurskich... No może teraz, a w tym czasie to było województwo olsztyńskie, może tak, o. I miałem kolegów właśnie, których spotkałem na swej drodze w tych „internatach”, ośrodkach odosobnienia i poprzez nich doszedłem do Diecezjalnego Komitetu Pomocy Rodzinom Internowanych i Poszkodowanych. I tam w Olsztynie był Jurek Meissner i on to... Ja się z nim skontaktowałem i zobaczyłem, że tak: jest to taka, taka możliwość i taka organizacja na w pół legalna, ponieważ on wykorzystał to, że powstał w Warszawie Komitet Prymasowski. Prymas Glemp powołał komitet i on dostał glejt na to, że on działa jako oddział tego komitetu. Ja mówię: „Słuchaj, no to jest, tak się składa, że porozmawiamy z biskupem warmińskim Obłąkiem i ja w Elblągu stworzę filię tego komitetu”. I między... Ale on mówi: „Ale to jest jeden warunek, że tu nie ma działalności podziemnej”. Ja mówię: „Jurek, ja wszystko rozumiem, wszystko rozumiem. Nie ma działalności podziemnej”. My oficjalnie pomagamy, paczki, odwiedzamy ludzi i tak dalej, a to, że trafiała jakaś bibuła, no to, to było już siłą rzeczy, no to przecież to... No i tak... W tym czasie kilku ludzi udało mi się do tego zachęcić: Jerzy Kruk, Andrzej Wiśniewski, Michał Chrzanowski – starsi panowie. Starsi panowie, tacy już, można powiedzieć, na pograniczu wieku emerytalnego. I oni to powiedzieli: „Tak, dobrze, my to, my wchodzimy w to”. Bogdan Szybalski, Adam Golik, Janusz Milanowski, później jego żona – Anna Milanowska. I do Elbląga trafił z przydziału franciszkanin, ojciec Hubert Lipiński, przyjechał z Gdańska. I mówię... Kiedyś tak też miałem dużo wolnego czasu, bo pracy nie miałem przecież, to ja pójde do tego kościoła tam na górkę, do franciszkanów, zobaczę tam jak... Na rano. I to był dzień powszedni. Poszedłem na mszę świętą i po mszy świętej właśnie ten ojciec Hubert... I tak zagadałem: „Co słychać?”. A on mówi: „Aaa – mówi – coś tu trzeba było robić. Przyjechałem na tę „Syberię” i – mówi – nic się nie dzieje”. Ja mówię: „To dobrze, bo ja też właśnie akurat szukam”. I on to chwycił też, nie? I on zorganizował spotkanie z biskupem. Pojechaliśmy, wyłożyliśmy, że mamy czyste intencje, chcemy pomagać ludziom, tym najbardziej poszkodowanym, a on mówi: „A po co? Przecież tam u księdza przy kościele św. Mikołaja, tam jest też grupa.” Ale nie chcieliśmy, z różnych względów nie chcieliśmy z tamtą grupą mieć nic do czynienia i założyliśmy tylko to wszystko od nowa. Później przy tym kościele powstało Duszpasterstwo Ludzi Pracy i włączyliśmy się w akcję Duszpasterstwa Ludzi Pracy, później tych braci oblatów św. Brygidy, które prowadził Andrzej Adamczyk przy kościele św. Brygidy u księdza Jankowskiego. No i ten... A ludzie z Duszpasterstwa Ludzi Pracy jeździli na spotkania 17 września na Jasną Górę, na spotkania pielgrzymkowe społeczności robotniczej z całej Polski.

I to, to gdzieś, to było, to były lata osiemdziesiąt trzy-osiemdziesiąt sześć, jak powstał ten diecezjalny komitet, filia w Elblągu i Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Elblągu. Później ojca Huberta zabrali, pojechali gdzieś w świat. Zresztą awansował. On już u nas miał koncepcję i pomysł, żeby stworzyć drugą prowincję franciszkanów z siedzibą w Gdańsku, a fizycznie w Gdyni, ponieważ tych franciszkanów tak dużo było w tym Niepokalanowie, nie? I okazało się, że uzyskał zgodę tego generała franciszkanów i papieża, i powstała prowincja, ta, północna i on został tam tym, na początku tym organizatorem tej prowincji. Tak że tutaj... No i później jak już został ojciec Malandy, franciszkanin i proboszcz tam przy kościele św. Pawła i był następcą tego ojca Huberta, no to jeszcze tam kilka lat, kilka lat prowadziliśmy tę działalność, tak że... A zdarzało się, że, zdarzały się takie historie jak na przykład: nasz kolega Bogdan Szybalski został zatrudniony, wrócił do pracy w Transbudzie i jeździł ciężkim, ciężkimi pojazdami. I na przykład woził taką cysterną cement po tam, województwie i okolicy, no ale jednocześnie miał kontakt z podziemiem tutaj funkcjonującym pod, że tak powiem, pod skrzydełkami nie tyle Wałęsy, ale z upoważnienia Wałęsy, Jacka Merkela i Jana Bieleckiego. I tutaj przychodził... Tu był... I cały był czas kontakt z Brukselą, z biurem w Brukseli, Jurka Milewskiego. I Bogdan miał kontakt, i był przy rozładunku tych, tych przesyłek różnego rodzaju, między innymi książek i wydawnictw. I tego przychodziły duże ilości. To tak on... Był odważny, na tamte czasy był odważnym człowiekiem, a jednocześnie nie miał czasu specjalnie się tym... Nad... W jakiś sposób tu zajmować i rozprawiać. I kiedyś ku rozpaczycy Jurka Meissnera, tego przewodniczącego w Olsztynie, przyjechał tym cemenciakiem – tam kilka ton – i przywiózł tam całą paletę tych książek. Jurek się przeraził, a dziewczyny, które tam u niego pracowały: „Jurek, nie przejmuj się! O to chodzi! Dawaj je!” I szybko te książki wzięły do tego swojego punktu, gdzie oficjalnie był zakaz.

Dobrze, to już tak będziemy zbliżać się do końca. Jaką „Solidarność” z roku 1980 pozostawiliśmy naszym dzieciom, następnym pokoleniom?

To znaczy tak: fizycznie, to chyba nie zostawiliśmy. To, to co, to co zostało po Okrągłym Stole z „Solidarności” to niestety nie jest to i w małym stopniu oddaje tamtą, tamtą „Solidarność”. Myślę, że tak: był taki, był taki moment, jak wybory 4 czerwca '89. I ja, ja nie byłem zwolennikiem w tamtym czasie porozumień okrągłostołowych i umowy według scenariusza esbeckiego. No, to mnie kosztowało to, że zostałem, że tak powiem, na aucie i nie byłem w tym głównym nurcie. A muszę powiedzieć, że całe lata osiemdziesiąte miałem kontakt i ściśle współpracowałem z Jackiem Merkelem, który był prawą ręką Wałęsy, nawet bywałem z Jackiem u Wałęsy, no ale tam za dużo się od Wałęsy nie dowiedziałem, bo liczyłem na to, że może będą jakieś dyspozycje typu rozdział zadań i kto co, ale tam raczej to nie wchodziło w grę. Była ta utajniona komisja, tymczasowa komisja, która była w podziemiu. Był Jacek Merkel, Bielecki, którzy mieli kontakt i z Wałęsą i z tym podziemiem i z Brukselą. I później niestety, jak Jacek mnie pytał w roku osiemdziesiątym chyba ósmym, przy okazji strajków sierpniowych, co ja na to, czy ja, bo mają taką, jest taka propozycja współpracy, to ja powiedziałem, że ja nie idę. I w tym momencie, mimo że dalej ja szanuję Jacka, bo był niesamowitą osobowością i mózgiem wielu spraw, to ja odmówiłem dalej współpracy i powiedziałem, że ja dalej nie... Ponieważ ja całe lata osiemdziesiąte, dla mnie wrogiem numer jeden to była Służba Bezpieczeństwa i aparat partyjny, i aparat represji, więc ja nie mam, ja nie mam – moja głowa jest nie przygotowana na to, żeby siadać z nimi do stołu. No ale w regionach się znaleźli się tacy ludzie, którzy, którzy to wzięli na siebie, powstały te Komitety Obywatelskie przy Lechu Wałęsie i pomijając różnego rodzaju działania demokratyczne, zostali mianowani tam i sami się tam podzieliли tymi funkcjami, stanowiskami. Natomiast mnie w tym czasie akurat w tym swoim gronie nie widzieli – trudno. I w tej

atmosferze, w tej atmosferze, gdzie część, bo później, później się okazało, że nie byłem tylko jeden, że... Ja wiedziałem, że na przykład i Antek Macierewicz jest podobnego zdania, i Mazowiecki w latach osiemdziesiątych też nie był tu rozpieszczany przez podziemie, więc też... No różnie, różnie to było, ale zostałem poza i próbowaliśmy w zakładzie uruchomić i zorganizowaliśmy związek od nowa, ale to już nie było to. 4 czerwca przyszły wybory. I ja wcześniej miałem zorganizowane, ponieważ ja uważałem, że skoro ja jestem z wyboru i mam zobowiązanie wobec siebie i wobec tej społeczności związkowej, to ja muszę próbować powołać zarząd regionu, odtworzyć ten z roku osiemdziesiąt jeden, ponieważ nie przyjmuję do wiadomości, że stan wojenny zlikwidował wszystkie struktury, bo jak się okazało stan wojenny był nielegalny i tam opowiadanie o tym, że można było zlikwidować czy zakończyć działalność pierwszej „Solidarności”, uważam że nie, że jedynym zapisem w statucie było, że zakończenie działalności może tylko być tylko na podstawie tego statutu i w oparciu o, o te... I nic innego nie było w stanie, zgodnie z prawem, tego... I ja się tego trzymałem. W związku z tym chyba zorganizowałem takie dwa, dwa spotkania w ukryciu przed – członków zarządu. Na trzydziestu trzech – trzydziestu trzech, trzydziesty czwarty byłem ja – to było chyba siedemnastu. Część była za granicą, ale za granicę, już wtedy tak wiedziałem, że po Okrągłym Stole, już ci co byli za granicą, to nie było problemu, żeby przyjechali, więc to nie było, to, to... Tutaj jak oni, jak nieraz słyszę, że nie można było, bo członkowie Komisji Krajowej i zarządu regionu uciekli za granicę. No ja nie uciekałem, a ci co byli za granicą, gotowi byli przyjechać na walne. Ale nie było atmosfery do tego walnego i, i tak doszło – była taka szarpanina między mną, moim tym, tym biurem, bo ja nazwałem Biuro Organizacyjne Zarządu Regionu Elbląskiego – w domyśle: z roku '81. I tak zaczęliśmy. Przy mnie było około, w tym czasie, jak ja to zorganizowałem, było osiemnaście zakładów, reszta była przy tym Komitecie Obywatelskim, który był właśnie akurat w składzie tutaj, jak mówiłem, Edek Krasowski, ten, ten z podziemia, Józef Burzyński z ZAMECH-u, Romański Stanisław z ZAMECH-u... Nie! Jurek Burzyński wtedy był z elektrociepłowni, zakładu energetycznego. Stanisław Romański z ZAMECH-u. Potem jeszcze w WPK był Jerzy Żuchowski – i oni, oni rozdzielali tak: stanowiska i przewodniczącego regionu, później po wyborach samorządowych i przewodniczącego rady, i prezydenta wyznaczali, naznaczali. No to było już no coś takiego, co, z czym się nie mogłem zgodzić, bo warunki były, żeby to wszystko się odbyło na zasadach demokratycznych. Czyli ja byłem przygotowany na to, że jest walne zebranie delegatów i ja przychodzę, składam rezygnację i... I poważnie, nie chciałem już kandydować, natomiast chciałem się rozliczyć, rozliczyć się chociaż... Rozliczenie jakie? Jak ja, jak dokumentacja żadna w regionie nie powstawała, ponieważ groziło, że co? Pójdę do księgowej, żeby mi podpisała? No to wsadzą ją, nie? Więc... Ale ja miałem pewne przemyślenia, pewne, pewne sprawy ułożone i ja chciałem to przekazać i z siebie ten ciężar zrzucić i być rozliczonym. Oni powiedzieli, że nie, absolutnie, nie będzie żadnego, żadnego zebrania, nie będzie żadnego walnego. I później... Tak samo i Wałęsa. Później się okazało, że jednym z warunków przy Okrągłym Stole było, było postawienie przez generała takiego warunku, że może się Okrągły Stół odbyć, ale bez ekstremy „Solidarności”. No. I to co wcześniej wspominałem, jak można się domyślać, generał Ciastoń zrobił taki raport na, chyba piętnaście stron, przedstawił to Jaruzelskiemu i ja się znalazłem w gronie tam dziewięćdziesięciu paru członków byłej komisji „Solidarności” jako ta ekstrema, czyli my nie możemy, my nie wchodzimy w żadnym układzie przy nowym rozdaniu. Wszystko od nowa, nie z wyboru, a z mianowania. Nowy statut. Nowy statut wprowadza zupełnie inne zwyczaje, bo okazuje się, że można być przewodniczącym zakładu.... związku zawodowego „Solidarność” w zakładzie i pobierać pieniądze od prezesa, nie? Który nie ma dwukadencyjności jak u nas, tylko jest ilość nieograniczona, czyli można praktycznie raz zostać wybranym i do emerytury, do naszych czasów. W naszym statucie tego nie było. I przychodzi ten czwarty... I ja mam ten... A w międzyczasie jeszcze taka historia, że ja w takich okolicznościach,

dosyć może nie za bardzo klarownych, zostałem, że tak powiem, posiadaczem, wszedłem w posiadanie sztandaru „Solidarności”, regionu. No i teraz tak. No, ta „Solidarność” w oparciu o te, gdzie firmuje te Komitety Obywatelskie – jest „Solidarność”, nie mają sztandaru. Więc przyjeżdża do mnie delegacja, do mojego tego biura, w składzie: Jarosław Kaczyński, Edmund Krasowski, obecny poseł Leonard Krasulski i mówią: „Słuchaj, oddaj sztandar. My tu – Jarek mówi – ja przyjechałem w imieniu Lecha Wałęsy i mam obowiązek pozbierać sztandary w regionach”. Ja mówię: „Nie, tego sztandaru nie oddasz, bo ja mam do tego prawo, przysięgałem, całowałem sztandar przy ludziach, przy ogromnym zgromadzeniu ludzi i ludzie to widzieli”. I poszli jak niepyszni, tego sztandaru nie oddałem. Ale przed 4 czerwca, przed tymi wyborami: co ja mam zrobić, nie? Jak tutaj tak, mam taką wizję: jest szansa, że ludzie pójdą i społeczność wygra i komuna będzie miała podcięty byt, fundamenty tego ustroju zostaną podcięte. Z drugiej strony, jak ja będę po przeciwnej stronie, to ze mnie nic nie zostanie, to ten walec po prostu, który w tej chwili jest, funkcjonuje przy tym, przy tym, to mnie po prostu rozniosą. I na ostatnim zebraniu: albo piątek, albo sobota, przed tym 4 czerwca, mówię: „Chłopcy, rozwiązujemy się. Likwidujemy nasze biuro i kończymy działalność”. „Tadek! Co ty wygadujesz? No nikt nie był na to przygotowany”. Ja mówię: „Nie mamy innego scenariusza. Jeżeli przegramy, społeczność przegra, wygrają towarzysze partyjni, to my nie mamy co szukać w Elblągu, bo to będzie nasza wina, bo my podzieliliśmy. Jeżeli oni wygrają, tak samo my nie mamy racji bytu, bo Wałęsa pójdzie dalej. Tak jak Okrągły Stół, tak wszystko szło gładko, tak że też tutaj tacy jak my nie będziemy się liczyli”. No i żeby nie mieć na sumieniu 4 czerwca, to rozwiązaliśmy te nasze biuro, a w wyborach uczestniczyliśmy. Ja też brałem udział w wyborach. I to było... Sam bym... Spodziewałem się takiego czegoś, to nie to, że ja byłem zaskoczony tym wynikiem i taką... masowym, masowym poparciem wyborców, że poparli akurat „Solidarność” i wybrali, wybrali Wałęsę, a odrzucili propozycję PZPR-u. To ja nie byłem zaskoczony. Tylko, że później zaraz, w krótkim czasie się okazało, że to był, to była ostatnia demonstracja takiej masowej, takiego masowego poparcia. Że jeżeli, założmy że do tego czasu dotrwało dziesięć milionów zwolenników i członków „Solidarności” i tego 4 czerwca, te dziesięć milionów – tam było więcej, bo tam było chyba, głosujących to było z piętnaście milionów, ale to nie jest w tej chwili... I tą masą udało się pokazać towarzyszom partyjnym, kto w tym kraju jest suwerenem i do kogo ta władza powinna należeć, to był to ostatni moment, tego 4 czerwca, później już takiego czegoś nie było. I pani się pyta jaką „Solidarność” zostawiliśmy. Więc można powiedzieć, że te nasze działania i to co my, jako odpowiedzialni za „Solidarność”, po 4 czerwca zostawiliśmy, to zostawiliśmy 500 tysięcy członków tej „Solidarności” – tam 500, mówią, 600 tysięcy. To jest też nie istotne. Ale została taka „Solidarność”. I się pytam: dlaczego? Ponieważ naprawdę ten wyborca polski, przetrenowany, przeciwczy przez te lata PRL-u, później „Solidarności”, tych wszystkich zdarzeń, to on ma swój rozum i on też wiedział, że jeżeli jest coś takiego, że były władze „Solidarności” wybrane legalnie i był statut, było wszystko uporządkowane i teraz dochodzi, że tak powiem, taka, taka inicjatywa dosyć prywatna, bo Wałęsa dogaduje się z Kiszczakiem i w każdym regionie, wszędzie typują swoich liderów i przedstawicieli bez – bo później te, później to oczywiście po jakimś czasie były, już te nowe władze nowej „Solidarności” powołały te, zorganizowały te walne zgromadzenia, ale zaczęło się od czegoś innego, że większość tej ekstremy została z boku. No jak ekstrema została z boku, na przykład, jak wszyscy, wszyscy wiedzieli, mieli świadomość, że przewodniczącym regionu z roku osiemdziesiąt jeden Chmielewski jest, ale on nie funkcjonuje w tych, w tych nowych układach, no to... No i można powiedzieć, że chociaż został przewodniczący po „Solidarności”, został znaczek, zostały sztandary, to czegoś brakuje w tej nowej organizacji, czegoś takiego, takiego ducha i takiego może, też niezależności. A jak patrzę i przyrównuję do, do nas, którzy nawet za tę swoją robotę, to nie dostawaliśmy czapki gruszek, bo robiliśmy po godzinach dzień w dzień, tworzyliśmy tę „Solidarność” na ochotnika,

to był wolontariat. To nikt nie przychodził za pieniądze. A tutaj takie zdarzenie z regionu, jak przewodniczący ogłosił protest i powiedział, że tam w jakimś zakładzie się źle dzieje i trzeba, związkowcy powinni w obronie tych czterech pań, pracowniczek, pracowników zakładu stanąć, to mówi tak do nas, do nas, emerytów: „Słuchaj, weź tam zorganizuj grupę, bo ci moi przewodniczący tych komisji zakładowych, oni nie przyjdą na ten protest”. Ja mówię: „Dlaczego?”. „Bo ich prezes opłaca i oni nie mogą stracić pieniędzy i oni nie przyjdą”. No i rzeczywiście, jakiś tam tłum zrobiliśmy, nie? Więc, że tak powiem, dzisiejsze czasy są normalne, a jak już ja słyszę, że... Takie różne tam informacje, nie wiem na ile prawdziwe, że w jakimś tam zakładzie tam, czy w KGHM-ie, czy gdzieś, czy w jakimś, jakiejś kopalni czy hucie jest kilka związków zawodowych i okazuje się, żeby, że trzeba, żeby ten związek funkcjonował, jeden czy drugi, to ci ludzie się zapisują do jednego, drugiego, trzeciego związku, żeby ten miał tych członków. A jeżeli on jest liderem, przewodniczącym związków w zakładzie, to on dostaje wynagrodzenie. No i wie panie, no coś takiego, to wyszła taka karykatura z tego wszystkiego, z tej, z tych rzeczy, o których się nie mówi, bo, bo nie wypada, bo jak ktoś taki mówi o, że, że kiedyś było inaczej, to: „Ty daj spokój. Ty się zamknij. My jesteśmy kontynuacją, my kontynuujemy »Solidarność«”. W sensie fizycznym: znaczek, sztandary – tak, a już nawet i przewodniczący nie, bo z innych powodów, o których tutaj może nie mówiliśmy do tej pory, już nie jest dla nich przewodniczącym. Więc najlepiej było, bo też miałem taki pomysł i wśród swoich kolegów w osiemdziesiątym dziewiątym roku przy okazji tych wyborów mówiłem: „Jedyne wyjście, to jest zakończyć działalność”. Żeby to zostało w charakterze takim dziewczym, nietkniętym, takim czystym, z entuzjazmem, z miłymi wspomnieniami, z walką, którą trzeba było odbyć. I żebyśmy my i nasze dzieci i wnuki, żeby miały jakiś taki wzór do naśladowania, że nie interes, nie kasa, nie prezes z pieniędzmi, a wola robotników, wolność, że oni mają taką wolę i oni chcą taki kraj mieć. Bo trzeba powiedzieć, że niezależny, samorządny związek zawodowy, to był taką przykrywką. Wszyscy wiedzieliśmy, co w tym kraju jest złe i co należy, czego należy się pozbyć, ale nie można było tego publicznie powiedzieć, bo doświadczenia kolejnych zdarzeń i począwszy od października... od czerwca poznańskiego, października, sześćdziesiątego ósmego roku... Sześćdziesiątego roku tutaj też, przy okazji tego listu biskupów. Przecież też w Gdańsku widziałem tablice spalone. Później grudzień i tak dalej, Ursus, Radom – to nas nauczyło jednego, że nie można mówić wprost, trzeba znaleźć klucz, wytrych, dojść do celu, ale innymi drogami. No i to się udało. No na pewno, na pewno nie należało wychodzić na ulice i tutaj rzeczywiście i Wałęsa i całe, całe KKP, później Komisja Krajowa, to trzeba było tego unikać. To się udało i nie mamy na sumieniu jakichś takich nierozważnych decyzji. A można było dojść, jak widać, historia pokazała, że można było dojść do wolnego, niepodległego kraju.

Czy chciałby pan coś dodać jeszcze od siebie?

Nie no, wie pani, ja, ja przepraszam.

Dwie godziny trzydzieści rozmawiamy. Dobrze. To dziękuję bardzo w takim razie.

No i tak. Już pani wyłączyła czy jeszcze...

Nie, jeszcze nie. Nie, nie.

No ja dziękuję, że zechciała pani akurat... Pierwsza sprawa, że mnie państwo odszukaliście, to jest jedna rzecz, bo, bo tutaj już nie jestem jakoś osobowością, tą polityczną, bo dawno zająłem się innymi sprawami. Że nie... Jestem poza Gdańskiem, poza Trójmiastem, a jednak państwo, wasze radio, bo ja słucham te radio i żyję tymi sprawami – jednak widzicie tam te sprawy poza Gdańskiem, a o Elblągu można dużo się dowiedzieć z tego radia. Też to jest takie przyjemne. No i że... Dziękuję za zaproszenie, że chcieliście państwo mnie wysłuchać. Ile z tego będzie do wykorzystania, nie wiem. No specjalnie nie czynię jakichś przygotowań do takiego wystąpienia, bo wtedy by było to może nienaturalne, a bardziej naturalne nawet jak są potknięcia jakiegoś, ale to co ja chciałem przekazać i to co czuję, nie? Bo duchem i sercem byłem, byłem i jestem z tym krajem, z tym co najważniejsze, a swego czasu dla mnie była najważniejsza „Solidarność”. Dzisiaj jest wspomnienie i też to jest ważne. I jak ktoś chce posłuchać, tak jak pani mnie chciała wysłuchać ponad dwie godziny, to współczuję. Ale od czasu do czasu mnie i w szkole gdzieś tam ktoś zaprosi. Teraz taki mały wnuczek, tam druga czy trzecia klasa i pani mówiła o „Solidarności”, a ja nie przypuszczałem, że ten człowieczek chodzi po tym mieszkaniu – a mało, ze mną te, ani żona, ani... To nie chcą rozmawiać, nie? Ale tam mam takie różne tam książki, tego. I pani w szkole do niego mówi, że był taki związek „Solidarność”, a on mówi: „Proszę pani! Proszę pani!”. „Co chcesz? Co chcesz Alanku powiedzieć?”. „A dziadek był w »Solidarności«!”. „Tak? Był?”. „No tak. I proszę panią i on tam takie ma książki i taki, on taki był ważny w tej »Solidarności«!”. To ona mówi: „No to może sprawdzimy dziadka. Czy powiesz dziadkowi, czy... Że ma zaproszenie. Czy przyjdzie do szkoły”. I przyszedł i: „Dziadek, przyjdiesz do szkoły do nas?”. W tym, w Nowym Dworze Gdańskim. Ja mówię: „Tak, przyjdę”. „No pani nie wierzy do tego momentu...”, że on... Jeszcze nie było, bo to ta pandemia i te zakażenia, ten okres nam tu wypadł, ale pani nie wierzy, że rzeczywiście ja przyjdę. I tam nawet im obiecałem jakieś gadżety, pamiątki, jakieś znaczki czy coś tam, żeby... Tak że no nowe pokolenie, nowe pokolenie jak widać, już nie tylko moje dzieci, bo moje dzieci to tam może nie wiem jakie mają zdanie o ojcu, bo nie pytam, ale akurat ten wnuczek jeden z tych ośmiorga i takie, na taki pomysł wpadł, to czyli jest coś dobrego. I jeżeli ten fragment tej „Solidarności”, tej pierwszej, uda się przekazać, że tak zaczęliśmy, że nikt nikogo do niczego nie zmuszał, że te dziesięć milionów to było takich wolontariuszy i oni tak postanowili, nie? To jest wielka sprawa.

[00:38:00 KONIEC NAGRANIA]